

ks. Antoni Siemianowski

CZY KLONOWANIE MOŻE NAS USZCZĘŚLIWIĆ?

Streszczenie. Możliwość uszcześliwienia ludzkości w klonowaniu widzą jedynie ci, którzy wszystko, co żywe redukują najpierw do „samoorganizującego się systemu komórek”, potem do „zestawu elementów”, a w końcu do „materiału na coś”. Taka ontologiczna ślepota usprawiedliwia wszelkie manipulacje nad tym, co żywe, także nad początkiem człowieka.

Z punktu widzenia biologicznego klonowanie jest manipulacją na żywym materiale genetycznym. W jego ocenie nie wolno brać pod uwagę tylko technicznych możliwości; trzeba wziąć pod uwagę także moralny punkt widzenia. Sztuczna ingerencja w materiał genetyczny – a tym bardziej w ludzki genom – jest moralnie podejrzana, gdyż narusza wartości naturalnego porządku biologicznego, którego człowiek sam nie stworzył. Wartość tego naturalnego porządku, a w wypadku człowieka godność człowieczeństwa w każdym z nas – w początkach człowieczeństwa jeszcze niewidzialnego, niemierzalnego i nieobserwowalnego – stanowią granicę, których uczony nie powinien przekraczać, zwłaszcza gdy jest człowiekiem sumienia.

Słowa kluczowe: klonowanie człowieka, etyka, postęp nauki, wartości ludzkie

COULD HUMAN CLONING MAKE US HAPPY?

Abstract. *The idea of making mankind happy by cloning is entertained only by who reduce anything alive first to „a self-organizing system of cells”, then to „a set of elements” and finally to „the material for something”. Such ontological blindness justifies all cases of manipulating what ever is alive including human life in its initial stages.*

From a biological point of view, cloning involves manipulating living genetic material. When judging this procedure, one must not solely consider the technical possibilities; we need to take into account the moral point of view as well. Tampering with genetic material – the human genome especially – is morally disputable as it distorts the values of natural biological order, which has not been created by man himself. The value of this natural order, and, in the case of man, human dignity – though invisible, unmeasurable, and unobservable at its beginning – constitutes the boundaries no scientist should transgress especially if he/she is a person with a moral conscience.

Key words: human cloning, ethics, scientific progress, human values

Ci, którzy wierzą w naukę i w nieograniczone możliwości człowieka, uważają, że klonowanie kryje w sobie wspaniałą szansę, która rychlej czy później uszczęśliwi całą ludzkość. Pozwoli przede wszystkim wyeliminować związane z dziedzicznością liczne patologie i choroby, umożliwi „hodowanie” organów do przeszczepów, a to przecież może przedłużyć życie. Według wielu klonowanie zarysowuje perspektywę planowania narodzin wymarzonych dzieci, a tym samym stworzenie eugenicznego społeczeństwa, wolnego od anomalii. W końcu klonowanie jako nowa technika reprodukcji gatunku *Homo sapiens* pozwoli przewyciężyć ograniczenia naszej cielesnej struktury i panować nad organizmem i jego procesami, m.in. nad procesami starzenia się. Słowem klonowanie pozwoli człowiekowi przekroczyć siebie. Czy można marzyć o większym szczęściu dla ludzkości jak egzystencja wolna od cierpień, a w ostateczności próba pokonania śmierci?

Nie wszyscy jednak podzielają ten optymizm. Wielu – nie tylko humaniści-laicy w naukach ścisłych, a zwłaszcza w genetyce – wyrażają liczne zastrzeżenia i obawy. Z różnych powodów i to wcale nie natury religijnej, ale natury biologicznej, a nawet ekologicznej. Sami genetycy nie są pewni, czy ingerencja w ludzki genom nie spowoduje nowych nieznanych dotąd anomalii. Humaniści zaś boją się – czy tak całkiem bezpodstawnie? – że w XXI wieku znajdą się uczeni, którzy odważą się hodować nowych niewolników.

Czy te obawy mają jakieś racjonalne uzasadnienie? Jeśli tak, to jakie? I dalsze ważne pytania. Czy entuzjazm i optymistyczne wizje mają uzasadnienie w samych odkryciach naukowych? Czy są wyrazem poznania i dojrzałej mądrości uczonych? Czy może raczej nowych Prometeuszy, którzy przy pomocy nauki i techniki gotowi są na wszystko, w tym także tworzyć człowieka na swój obraz i podobieństwo? Pytań nasuwa się znacznie więcej. Rodzi je nie tylko twórcza wyobraźnia. Uzasadnione pytania i obawy rodzą się z autentycznej troski o naturę człowieka, o sens egzystencji, o podstawy dobra i zła moralnego, o los ludzkości. Nasuwa się także wiele możliwych odpowiedzi. Dziś już trudno zorientować się w tym natłoku opinii i projektów (oraz projekcji psychicznych!). Z tego powodu wokół klonowania powstało wprost chaotyczne zagęszczenie pytań i opinii, że aż trudno się przez nie przedrzeć się filozofowi-humaniście, którego jedynym „sukcesem” może być uporządkowane widzenie świata, próba mądrego odczytanie sensu bycia człowiekiem, a zwłaszcza miejsca i roli człowieka w świecie oraz jego doczesnego i wiecznego przeznaczenia.

W tym chaosie opinii – spotęgowanym w dużym stopniu przez mass media i reklamę – jedno jest moim zdaniem dobre: a mianowicie sam fakt, że o klonowaniu – uwzględniając różne punkty widzenia – coraz częściej dyskutuje się publicznie z troską i poczuciem odpowiedzialności za wspomagane odkryciami naukowymi poczynania technologiczne, odpowiedzialności uczonych za naukę i jej rolę, a ostatecznie za całą rodzinę ludzką. Z tej racji jako filozof-humanista (nie znający się na genetyce i jej technicznej stronie) odważam się zabrać głos. Klonowanie bowiem to nie tylko sprawa uczonych. Dziś to już sprawa ogólnoludzka, sprawa każdego z nas, której nie możemy zlecić uczonym genetykom do racjonalnego rozwiązania. Klonowanie jako problem naukowy i technologiczny zdaje się dotyczyć każdego z nas jako sprawa „*poczynania samych siebie w wolności i w prawdzie*”, a jednocześnie jako możliwość „*poślądzenia w sobie samych*” (S. Kierkegaard). I to poślądzenia, z którego ktoś zdoła nas ocalić? Jedyne sam Bóg. I z naszej strony pokora wobec tajemnicy naszej obecności w świecie.

Warto zauważyć, że w wypowiedziach na temat klonowania – i to nie tylko w tych, które pojawiają się w popularnych mass mediach – kryje się mnóstwo niejasności się w pojęciach i w towarzyszących im wyobrażeniach. Niejasności te dają o sobie znać zarówno w opiniach wyrażających nadzieje związane z klonowaniem, jak lęki i obawy. Pomijam chwilowo samo pojęcie klonowania, to domena specjalistów. Chodzi mi o niejasności w rozumieniu takich spraw, jak wolność nauki, jak różnice pomiędzy tym, co naturalne a tym, co sztuczne (między naturą i kulturą). Następnie o niejasności w rozumieniu różnic pomiędzy tym, co święte i tym samym nietykalne, godne najwyższego szacunku – także w świecie przyrody martwej i żywej – a czego nie można mierzyć wyłącznie kategoriami pożytku. Od tego, co godne szacunku, należy odgraniczyć wszystko, co poddane człowiekowi i oddane jemu we władanie, ale czego także nie należy bezkarnie niszczyć. Niejasności pojawiają się również w rozumieniu godziwości działania: miesza się to, co moralnie godziwe samo w sobie, z tym, co użyteczne ze względu na skutki, m.in. w pomniejszaniu ludzkich dolegliwości i cierpień, i z tej racji moralnie dopuszczalne. Najważniejsze są jednak niejasności w rozumieniu różnic, jakie zachodzą między światem zwierzęcym a ludzkim. Z nich bowiem rodzą się niejasności w rozumieniu człowieka, a właściwie braku możliwie trafnego rozumienia człowieka, świata natury, a w końcu braku jakichkolwiek pojęć ontologicznych lub ich lekceważeniu.

Żyjemy w świecie natury, który jako rzeczywistość nie budzi już zadziwienia i pietyzmu. Natura jest tym, co przez człowieka opanowane i co kreowane przez techniczną działalność. Z tej to racji świat natury i człowiek – wszystko, co istnieje w całości i w swoim własnym jakościowym ukształtowaniu – już w samym sposobie widzenia i myślenia zostaje sprowadzone do „składu materiału” czy do „zestawu elementów”. Tym samym świat natury – martwej i żywej – zostaje pozbawiony własnego sensu; przestaje być czymś w sobie samym jakościowo określonym, a staje się *surowcem i materiałem na coś* (Martin Heidegger). Temu „składowi” czy „zestawowi” *materiału na coś* dopiero człowiek nadaje sens. A człowiekowi ze swoim dziełem wolno uczynić, co zechce.

Niestety, takie spojrzenie na genom człowieka – i nie tylko człowieka, lecz wszystkiego, co żywe – odnajdujemy u wielu uczonych, którzy przeprowadzają eksperymenty z klonowaniem i którzy je oceniają. W ich oczach wszystko, co żywe – w tym także człowiek – w swoim początku to tylko bezkształtna miazga komórek i nic więcej. Z uproszczonego widzenia płyną ważne konsekwencje w ocenie działania: z miazgą wolno eksperymentować według własnego uznania, a jeśli się eksperyment nie uda, można postąpić jak z odpadami w produkcji – zmyć i wyrzucić do zlewu. Otóż kto tak patrzy na świat istot żywych i na człowieka, ten w klonowaniu nie widzi już nic niestosownego, przeciwnie, z dumą interpretuje je jako twórczy przejaw rozumu i naukowego poznania, jako prometejskie wykraczanie poza ograniczenia materialne, więcej nawet, bo jako możliwość tworzenia świata, w tym także „idealnego” człowieka na swój obraz i podobieństwo.

Jeśli w związku z klonowaniem czegoś się boją, to właśnie tego zimnego i uproszczonego teoretycznego spojrzenia na wszystko, co istnieje, które potem uzasadnia zarozumiałe i nonszalanckie traktowania natury i wszystkiego, co naturalne jako pozbawione sensu, jako chaotyczną materię, która dopiero z ręki człowieka otrzymuje kształt i znaczenie. Trzeba zarazem podkreślić, że redukcjonistyczne i wyprane z wszelkiego pietyzmu widzenie świa-

ta natury – w ogóle całości bycia – nie jest wcale koniecznym następstwem naukowego spojrzenia na świat. To nie nauka i jej odkrycia prowadzą do prostackiego widzenia świata natury. Przecież nauka nie odkrywa tylko bezkształtnego pozbawionego sensu „materiału” czy „składu elementów”, którym dopiero uczony nadaje sens. Wręcz przeciwnie, nauka odkrywa prawidłowości nawet w najbardziej prymitywnych układach cząstek martwych, a tym bardziej żywych. Tzw. materia żywa kryje w sobie niepojęte możliwości właśnie ze względu na porządek i ład. Genom nawet najprostszych istot żywych to nie żaden zbiór cząstek przypadkowo zlepionych; to już układ, porządek, sens. Wraz z narastaniem złożoności mamy do czynienia ze wzrostem sensu informacyjnego. Świat istot żywych kryje w sobie prostotę i zarazem złożoność „skondensowaną” w zapisie DNA. Zatem naukowe odkrycia nie usprawiedliwiają redukcjonizmu w żadnej postaci. To jedynie „ontologiczna ślepotą” niektórych uczonych dostrzega nic więcej jak tylko „skład” i „zestaw” materiału do obróbki.

Podkreślmy raz jeszcze: uproszczone aż do prymitywizmu widzenie świata natury z łatwością odnajduje argumenty, które usprawiedliwiają technokratyczne myślenie o wszystkim, co naturalne i co żywe, w tym również o człowieku; myślenie pozbawione czci i szacunku dla tego, co pierwotne, co transcendentne, co większe niż my sami i wiedza o nas. Co więcej, takie spojrzenie wyklucza jakiegokolwiek uznanie świętości w byciu człowiekiem, w tajemnicy zawiązania się początku człowieka, w całej jego cielesnej strukturze i nonszalancko odrzuca jakiegokolwiek pietyzm wobec tego, co żywe. Taki sposób widzenia bez oporu proklamuje, że uczony ma prawo do nieograniczonej ingerencji we wszystko, co istnieje, że wolno mu eksperymentować ze wszystkim, także z człowiekiem. Wtedy nic prostszego jak powoływać się na „logikę” odkryć naukowych oraz na interes społeczny, które władne są usprawiedliwić każdą ingerencję, każdy eksperyment, wszelkie technokratyczne próby opanowywania i przekształcania natury w imię rozumu i prawa do szczęścia. Takie teoretyczne myślenie podnosi umiejętności techniczne do rangi najwyższej mądrości i moralnej doskonałości.

Człowiekowi trzeba nieść pomoc i to pomoc jak najbardziej skuteczną. Medycyna musi się rozwijać, musi szukać przyczyn schorzeń – a tych, niestety, wraz z rozwojem nauki wcale nie ubywa. Prawda, dziś nie cierpimy z powodu morowego powietrza. Ale czy schorzenia rakowe, HIV czy uczulenia nie są zagrożeniem? Na nowe schorzenia trzeba poszukiwać leków coraz bardziej skutecznych. To jest nasz ludzki obowiązek, obowiązek medycyny, nauki. Zarazem lekarz-uczony musi się koncentrować na somatycznych objawach choroby, musi badać organizm, a nie duszę. W związku z tym konieczne są eksperymenty, aby można było coraz lepiej poznawać przyczyny chorób i odkrywać właściwe sposoby leczenia. W leczeniu nie można polegać na szamanach ani zdawać się na dopust Boży; nie można też poprzestawać na tzw. medycynie niekonwencjonalnej. Coś takiego byłoby zaprzeczeniem szacunku dla człowieka i w efekcie byłoby przeciwne miłości bliźniego.

Medycyna aby się udoskonalać, musi szukać wsparcia w badaniach naukowych, musi się uciekać do aparatury diagnostycznej, do technologii. Uczonym nie można tego zabronić, nie można ich ograniczyć prawnymi przepisami. Ale czy to oznacza, że współczesna – i nowoczesna medycyna oraz nauki zajmujące się człowiekiem, w tym także genetyka – powinny już zerwać z pojęciem świętości życia jako z czymś przestarzałym? Wyeliminowa-

wać z myślenia o człowieku pojęcie godności osoby i sprowadzić byt człowieka w całości do poziomu organizmu, który można by traktować jak każdy inny organizm zwierzęcy? Czy w związku z tym trzeba zacierać granice między tym, co zwierzęce, a tym co ludzkie i traktować organizm ludzki tak samo jak zwierzęcy? Czy medycyna powinna zerwać z szacunkiem dla naturalnych procesów życia i traktować je tylko jak mechanizmy, które można by dowolnie regulować? Czy konieczność poszukiwania w medycynie coraz doskonalszych sposobów leczenia oznacza, że w niej wszystko wolno, że nie obowiązują żadne granice? Lub że przestrzeganie granic, jakie wyznacza godność osoby, to już tym samym ograniczanie wolności badań naukowych? Hamowanie postępu? Otóż pietyzm dla tego co naturalne – dla wszystkiego, co żywe – i szacunek dla człowieczeństwa w nas samych żadną miarą nie ograniczają badań naukowych, nadają im tylko innych charakter, bo uwalniają je od prostackiego redukcjonizmu i agresywnego nastawiania.

Czy dobre prawo i kodeksy rozwiązałyby te trudne i zarazem sporne kwestie? W tym także problemy, jakie niesie ze sobą klonowanie? Prawo wyznacza określone granice i ustala ogólne normy, przepisy regulują i uściślają różne procedury, deklaracje wskazują na zagrożenia i ostrzegają, apele pobudzają do refleksji. Wszystko to niewątpliwie ważne, gdyż rozbudza świadomość moralną, a zwłaszcza poczucie odpowiedzialności za konkretne poczynania. Ale czy rozwiązuje problemy i jest w stanie ochronić przed niebezpiecznymi poczynaniami uczonych, którzy w materii żywej nie widzą nic więcej jak tylko „skład elementów”, a w człowieku nic świętego? Moim zdaniem – lecz jest to pewien idealny stan (ktoś powie, że jedynie życzeniowy! o to bym się już nie sprzeczał) – najmocniejsze i najwyraźniejsze granice w badaniach naukowych wyznacza zawsze sam uczony, który – jak mówi Immanuel Kant – w sobie samym człowieczeństwo traktuje jako święte. Uczony, który jest *człowiekiem sumienia*. Człowiek sumienia nawet w myślach swoich nie potraktuje ciała ludzkiego jako materiału, z którym wolno czynić cokolwiek, a tym bardziej tajemnicy początku ciała nie odczyta jako miazgi komórek, z którymi można dowolnie eksperymentować. Człowiek sumienia do ludzkiego genomu będzie zawsze podchodził z szacunkiem, nie odważy się manipulować z układem genetycznym, aby projektować „idealnego człowieka” na własny obraz i podobieństwo. Co więcej, nie będzie także lekceważył naturalnego porządku świata przyrody niższej od człowieka; nie będzie także zacierał granicy między życiem a śmiercią, aby tylko jak najprędzej wykorzystać części organizmu do przeszczepów.

Ludzi sumienia oczywiście sama nauka nie „wyprodukuje”, żadne selekcje go nie wypromują. Ale tacy ludzie, *ludzie sumienia* są absolutnie niezbędni w nauce, w medycynie, w ogóle we wszystkich specjalnościach zajmujących się człowiekiem. Jest to moim zdaniem największe wyzwanie, przed jakim stają dziś uczeni. Od *ludzi sumienia* bowiem zależy prawdziwy postęp w rozwoju nauk medycznych. I od nich także zależy opanowanie w badaniach naukowych wszelkich demonów, jakie zna współczesność, także tych demonów, które dzisiejsza tzw. pluralistyczna kultura zdolna jest, niestety, „wypromować” dla „uszczęśliwienia” ludzkości (m.in. zamysł tworzenia eugenicznego społeczeństwa, banków wyselekcjonowanego nasienia czy produkcji narządów do przeszczepów).

Jeśli chodzi o wolność badań naukowych, to trzeba sobie jasno powiedzieć, że nauka – w tym także wszelka twórczość kulturowa – może się rozwijać tylko w atmosferze wolno-

ści. Niewolnicy myślą jedynie o tym, jak się wyzwolić z pęt zniewolenia. „*Wszystkim naukom musi być dana wolność, byśmy mogli się wyzwolić z zabobonnej wiary w naukę, to znaczy w jej absolutyzację i wiedzy pozornej*” (Karl Jaspers). Dzisiaj, niestety, pozostajemy pod presją wprost zabobonnej wiary w naukę i w nieograniczoną wolność we wszystkich dziedzinach. Niemal pół wieku temu Kazimierz Ajdukiewicz napisał esej o wolności nauki (*Język i poznanie* t. 2., Warszawa 1965, s. 276 – 281). Jego ustalenia z tamtego okresu są ciągle aktualne. Uczony musi mieć wolność wypowiedzi swych myśli, wolność wyboru problematyki i metod badawczych. Ale czy to oznacza, że może głosić, co mu się podoba? Wolność w uprawianiu nauki nie oznacza dowolności ani w myśleniu, ani w badaniach. Zadaniem nauki jest szukać prawdy i zarazem chronić prawdę jako jedną z naczelných wartości. Lecz w imię nauki i własnej wolności uczony nie może godzić w inne wartości, a już szczególnie w wartości ludzkiego życia. Dlatego nauce można – i należy – stawiać pewne wymogi, a uczonym nawet zabraniać tych eksperymentów, które wyraźnie godzą w człowieka. Zabranianie jednak uczonym pewnych eksperymentów nie godzi żadną miarą ani w wolność nauki, ani w wolność uczonych, lecz chroni jedynie wartości życia drugich ludzi. Drastyczny przykład z doktorem Mengele wystarczy, jest on bardzo wymowny. Uczony ze swoim prawem do wolności badań nie jest i żadną miarą być nie może panem nad drugim człowiekiem, ani w jego początkach, ani u kresu w momencie śmierci. Czy w ogóle mógłby mieć taką władzę nad życiem ludzkim? Jest wielkie niebezpieczeństwo, że zbyt łatwo mogłaby to być władza zaborcza, demiurgiczna, dyktatorska. Dlatego nawet w wypadku psychicznie chorych władza nad człowiekiem musi być ograniczona i prawem normowana. Dlatego też zakaz klonowania człowieka wcale nie staje na przeszkodzie wolności badań naukowych, jedynie – wytyczając granice i określając zasady – chroni samą naukę w służbie człowiekowi, zabezpiecza jej godziwość. Tu nadrzędną wartością nie mogą być ani sukcesy nauki, ani pożytek medycyny jako sztuki leczenia, ani dążenie do pomniejszenia cierpień. Nadrzędną wartością jest zawsze wartość człowieka jako osoby, zasadniczą racją i zarazem najmocniejszym argumentem, który przemawia za ograniczeniami w dziedzinie badań naukowych. W tym wypadku mówienie o świętości życia ludzkiego czy o godności osoby nie jest wyrazem konserwatywnego i przestarzałego myślenia, które hamuje postęp w nauce. Eliminacja tych pojęć wcale nie uszczęśliwi ludzi, nie przymnoży dobra.

Nikt z nas nie ma władzy nad życiem człowieka, w ogóle nie mamy bezwzględnej władzy nad wartościami, których sami nie stworzyliśmy. Czyż wolno nam zmieniać dzieła sztuki? Do czego by to doprowadziło? Raczej do chaosu estetycznego. Tam zaś, gdzie mamy do czynienia z płynnością w określeniu sensu samej wartości – a to ma miejsce na przykład w wypadku początku człowieka: czy zapłodnione jajo jest już człowiekiem czy też zaledwie materiałem biologicznym – tam również nie mamy prawa do samowolnego decydowania. Właśnie w wypadku początku człowieka pietyzm wobec nie dającej się wyraźnie określić tajemnicy życia ma już w punkcie wyjścia szczególne znaczenie: jest z naszej strony jest wyrazem fundamentalnej postawy szacunku i czci dla człowieczeństwa jeszcze niewidzialnego, niemierzalnego, ale przecież już rzeczywistego, a nie tylko zmyślnego. Nieвозмоść wyraźnego oznaczenia początku człowieka nie usprawiedliwia arogancji w nastawianiu na jego życie, nie upoważnia do manipulowania jego genomem. Człowiek, który by się wyżył tych uczuć, byłby zagrożeniem dla drugich. I muszę przyznać, że takiego czło-

wieka jako lekarza bałbym się bardzo, gdyby się pochylał nade mną w chorobie i cierpieniu, nawet gdyby był genialnym diagnostykiem czy chirurgiem. A na co byłby narażony człowiek, który ma przyjść na świat?

A czy uczonych należy się bać? Bujna wyobraźnia zbyt często wyolbrzymia zagrożenia z ich strony. Prawda, uczonych trudno podpatrywać i kontrolować. Ale czy z tego powodu należy ich demonizować? Albo widzieć w nich półbogów, którzy są zdolni uwolnić nas od cierpienia lub obdarzyć nieśmiertelnością? W laboratoriach uczynym trzeba im pozostawić wolność badania, wolność wyboru problematyki, wolność wypowiedzi. Jeśli uczyony jest człowiekiem sumienia, to spokojnie można go pozostawić w laboratorium i zaufać jego wolności. Nie ma racjonalnych powodów, aby się bać nauki uprawianej przez ludzi sumienia. Tacy ludzie w swych laboratoriach nie podejmą niegodziwych eksperymentów z człowiekiem. Natomiast – podkreślam to jeszcze raz – naprawdę bardzo boję się tego, co niejedni uczeni *myślą o człowieku, zwłaszcza ci, którzy sami mało lub w ogóle nie cenią człowieczeństwa w sobie, nawet gdy oświadczają, że pragną swymi eksperymentami ludzi uszczęśliwić*. Niestety, mogą się znaleźć uczeni, którzy nie tylko lekceważąco myślą o statusie ontycznym człowieka, ale w dodatku są pozbawieni wrażliwości moralnej i sumienia. Tacy uczeni – dla sławy, dla zysku, dla zaszokowania opinii – zdolni są bez oporów podjąć się eksperymentów z człowiekiem, które mogłyby nawet wstrząsnąć podstawami ludzkości. Czy przed takimi uczonymi może nas zabezpieczyć jakieś prawo, jakaś władza? Myślę, że te pytania nie są bezzasadne, muszą niepokoić nie tylko humanistów, ale każdego człowieka, szczególnie jednak powinny niepokoić ludzi odpowiedzialnych za naukę, za kulturę, za los rodziny ludzkiej.

Na koniec jeszcze słów parę o samym klonowaniu. Spór o klonowanie jako o proces naturalny pozostawiam uczynym. Oni najlepiej wiedzą, czym jest samo klonowanie i do czego może doprowadzić. Jedno tylko pragnę zauważyć: choć daje ono możliwość powielenia nowego osobnika, którego materiał genetyczny jest już znany i uznany za dobry, to jednak z punktu widzenia biologicznego nie jest wcale najdoskonalszym czy najkorzystniejszym sposobem rozmnażania i dla rozwoju wewnątrzgatunkowego, a tym bardziej dla procesów ewolucyjnych w świecie przyrody ożywionej. Po pierwsze, dlatego że wcale nie gwarantuje uzyskania najlepszych osobników; po drugie, natura zna lepszy i doskonalszy sposób na uzyskiwanie nowych osobników – rozmnażanie płciowe, które daje większą szansę nowości i niepowtarzalności osobników.

Klonowanie jako pozyskiwanie nowych osobników jest sztuczną manipulacją, która – jak dotąd – długą drogą prób i błędów dochodzi do ewentualnego efektu. Ale na pewno nie jest sztuką stwarzania nowych osobników. „Klonowanie jest manipulowaniem gotowymi zestawami. W takim zabiegu nie istnieje nic sztucznego, wykorzystujemy tylko materiał, który został nam dany” (*Klonowanie*, opracowanie opublikowane przez wydawnictwo „Znak”, Kraków 1998, s. 58). Jako mechanizm biologiczny klonowanie zakłada istniejący w świecie natury ład i porządek: komórkę wyposażoną w układ genetyczny.

Czy klonowanie jako sztuczną manipulację należy z góry traktować jako czynność podejrzaną z moralnego punktu widzenia? W stosunku do świata naturalnego poza człowiekiem ogólnie nie. Jest przecież odkryciem pewnej możliwości, a odkrywanie prawdy jest powołaniem człowieka. Człowiek nie tylko przygląda się wszystkiemu, co istnieje poza

nim – nie tylko kontempluje naturalny ład przyrody – ale penetruje go dokładnie (eksperymentuje), aby poznać całe bogactwo struktur martwych i żywych i wykrywać panujący w nich ład i porządek, a potem aby – korzystając ze zdobytej wiedzy – udoskonalać populacje gatunkowe. Nauki przyrodnicze są niemal w całości na to nastawione.

Człowiek podpatruje także funkcjonowanie własnego ciała i procesy w nim zachodzące. Chce wiedzieć, jak on sam jest zbudowany, jakie procesy zachodzą w jego organizmie. Pragnie pomóc sobie samemu w cierpieniach. Ale jak daleko może się w tym wszystkim posunąć? Czy może iść tak daleko, jak tylko to jest możliwe technicznie? Czy wolno mu korzystać z każdej możliwości, jaką dają mu nauka i technika? Czy może jest przed nim jakaś granica, którą winien respektować?

Szukając odpowiedzi na te pytania, trzeba się odwołać nie do możliwych (i najczęściej wyimaginowanych) efektów (czy ewentualnych defektów); nie do pragnienia umniejszania cierpień, a tym bardziej nie do idei udoskonalania rodzaju ludzkiego (na przykład do idei eugenicznego społeczeństwa czy do pragnienia nieśmiertelności). To wszystko ma jakiś sens, ale nie jest pierwotne dla wyznaczania kryteriów moralnych. Nie to jest moralnie godziwe, co jest korzystne, co przynosi ulgę w cierpieniach lub pomnaża potęgę człowieka itd. Myślenie utylitarne wszystko jest zdolne usprawiedliwić, nawet technicznie sprawne (bezbolesne) zabijanie. Gdy chodzi o moralną godziwość działania, to pierwszym podstawowym pytaniem musi być pytanie o to, czy jest coś samo w sobie godziwe. Bo tylko działanie samo w sobie godziwe może być godne człowieka. Czy manipulacje związane z klonowaniem są same w sobie godziwe?

Tu nie można dać jednoznacznej odpowiedzi. Rodzą się liczne zastrzeżenia i moralny niepokój. Ingerencja w materiał genetyczny człowieka i manipulowanie genomem ludzkim wydaje się moralnie podejrzane. Dlaczego? Czy tylko ze względu na skutki? Nie. Przede wszystkim dlatego, że dotyczy *wartości* naturalnego porządku biologicznego, porządku, którego człowiek sam nie wymyślił i któremu nie nadał sensu. Ekologia dzisiaj pokazuje, jak wielką *wartość* ma naturalny porządek, nie wolno nim bezkarnie manipulować. Tym bardziej nie wolno lekkomyślnie manipulować ludzkim genomem. Cieleśna struktura naszego bytu jest *naturalną wartością*, którą musimy w sobie uszanować. Z tego punktu widzenia w moralnej ocenie klonowania trzeba być ostrożnym. Czy człowiek byłby zdolny sobie wymyślić doskonalsze ciało? Organizm wolny od jakichkolwiek defektów? Wiele wskazuje na to, że są to iluzoryczne mrzonki. Zresztą bytu człowieka nie można sprowadzać wyłącznie do materialnego ciała. Człowiek w całości swego bytu to nie tylko organizm wyznaczony przez genom. Znając genom, nie znamy jeszcze człowieka w całości jego bytu, sensu człowieczeństwa, którego nie jesteśmy stwórcami. Zarazem dzielenie człowieka na ciało i duszę wydaje się także czymś sztucznym. Człowiek jest żywą całością ontyczną i jako taka całość jest osobą, a to znaczy wartością ontyczną nieredukowalną do niczego, wartością w swym człowieczeństwie od samego początku do końca.

Wartość człowieczeństwa, której nie stwarzamy ani dowolnie jej nie ustalamy, jest tą granicą, której nauce nie wolno przekroczyć. Ze względu na wartość osoby nie wolno z człowiekiem od początku do końca dowolnie eksperymentować, czynić z nim, co się nam podoba, nawet wtedy, gdy jeszcze jego człowieczeństwo jest niewidzialne.

Prawda, rzeczywiste powstanie człowieka wymyka się wszelkiej obserwacji. Nie możemy go ani oznaczyć, ani zaobserwować. Jest to wielkie, niepowtarzalne wydarzenie w świecie ludzkim, osobowym, a nie w świecie rzeczy. Jako takie wymyka się nie tylko obserwacji, ale i jakiegokolwiek władzy człowieka. Jednak człowiek poczęty już w tym momencie – w fazie swej niewidzialności i nieobserwowalności – może i powinien być uznany w swym człowieczeństwie i przyjęty. I to przyjęty z miłością jako ktoś upragniony. Ale niestety może być potraktowany z obojętnością, a nawet odrzucony. Ale z łatwością bywa odrzucany tylko wtedy, gdy już w sposobie myślenia zostaje uznany za miazgę komórek czy za materiał biologiczny. Ale czy takie spojrzenie na poczętego człowieka jest samo w sobie godziwe i czy tym samym można by je uznać za godne człowieka? Czy godzi się człowieka w fazie niewidzialności i nieobserwowalności jego bytu poddawać manipulacji, nastawiając się jedynie na przyjęcie go wtedy, gdy odpowiada naszym wyobrażeniom i pragnieniom? W którymś miejscu człowiek w swej wolności i władzy nad tajemnicą początku życia musi się zatrzymać, aby w ogóle uszanować człowieczeństwo w tym drugim – człowieczeństwo jeszcze niewidzialne, niemieralne, nieobserwowalne. Musi się zatrzymać, aby człowieczeństwa w tej fazie bytu nie zdegradować czyniąc je środkiem do własnego szczęścia.

Książd Profesor *Antoni Siemianowski*
62-200 Gniezno, ul. Seminaryjna 2